

wtorek, 11.08.2026

Świadectwo: Pielgrzymka to taka dziesięciodniowa impreza. Tylko, że Boża impreza!

- Mam czasami wrażenie, że pielgrzymka to taka dziesięciodniowa impreza. Tylko Boża impreza! - mówi Anna Czechowicz, absolwentka IX Liceum Ogólnokształcącego im. Klementyny Hoffmanowej w Warszawie. Wraz z Małgorzatą Laskowską opowiedziała o doświadczeniu Warszawskiej Akademickiej Pielgrzymki Metropolitalnej w rozmowie z Tomaszem Sypniewskim, katechetą i członkiem Stowarzyszenia Katechetów Świeckich. Młode kobiety podkreślają, że droga na Jasną Górę była dla nich doświadczeniem modlitwy, wspólnoty, prostoty i przekraczania własnych ograniczeń.

Dla obu pielgrzymka była pierwszym świadomie podjętym przejściem całej trasy na Jasną Górę. Anna chciała w ten sposób podziękować Matce Bożej za czas klasy maturalnej, Małgorzata natomiast od dawna nosiła w sobie pragnienie pielgrzymowania. Jej rodzinna historia także jest związana z pielgrzymką - rodzice brali ślub podczas pielgrzymki, a ona sama uczestniczyła w niej już jako roczne dziecko.

Modlitwa daje siłę

Jednym z najważniejszych doświadczeń dziesięciu dni marszu była dla nich modlitwa wpisana w codzienny rytm drogi. Przede wszystkim nauczyłam się, że łatwiej idzie się z modlitwą na ustach. W najgorszych momentach wystarczyło się pomodlić i nagle znajdowało się siłę, żeby iść dalej - mówi Anna.

Jak dodaje, dzień porządkowały modlitwa poranna, Godzinki, Msza św., Koronka, Różaniec i Apel Jasnogórski. Obecność Boga dostrzegała również w ludziach spotykanych po drodze - pielgrzymach, gospodarzach i osobach okazujących wsparcie.

Małgorzata zwraca uwagę, że pielgrzymka uczy także zaufania.

Nie musiałam troszczyć się o wszystko. Skupiałam się na tym, co najważniejsze - żeby dojść. Nie mieliśmy przecież w stu procentach zagwarantowanego jedzenia, liczyliśmy na gościnność gospodarzy, a jednak zawsze coś się znalazło. To było dla mnie doświadczenie, że Pan Bóg jakoś się o człowieka zatroszczy - mówi.

Wysiłek, pomoc drugiemu i radość

Mocno zapisało się w nich także doświadczenie wspólnoty. Małgorzata wspomina pierwszy dzień, kiedy zmęczenie i ból ustąpiły, gdy zaczęła pomagać kobiecie prowadzącej wózek z dzieckiem.

Nagle przestałam myśleć o własnym bólu. Skupiłam się na tym, że mogę pomóc drugiemu człowiekowi. To było bardzo mocne doświadczenie: jesteśmy wszyscy razem w tym samym trudzie - podkreśla.

Jej zdaniem w takich warunkach szybko znikają również codzienne „maski”.

Można zobaczyć swoje słabości, ale jednocześnie odkryć, ile jest w człowieku dobra i jak wiele można zrobić dla drugiego człowieka - zauważa. Anna opisuje pielgrzymkę jako niezwykle połączenie modlitwy, wysiłku i radości. Wstajemy bardzo wcześnie, prawie nie

śpimy, cały dzień idziemy, a mimo to mamy energię, tańczymy, śpiewamy. To jest trochę nierealne - mówi.

„Do prawdziwego szczęścia potrzeba niewiele”

Po powrocie szczególnie mocno została z nimi prostota pielgrzymkowego życia.

Przez kilka dni masz jeden cel - dojść do celu. Nie przejmujesz się tym, jak wyglądasz ani co ktoś o tobie pomyśli. Jesteś tu i teraz. Nagle cieszy cię kubek kompotu wiśniowego albo zimny prysznic po całym dniu. Okazuje się, że do prawdziwego szczęścia naprawdę potrzeba niewiele - mówi Anna.

Małgorzata dodaje, że droga była też lekcją wytrwałości. Pokonanie kilkuset kilometrów mimo bólu i zmęczenia pozostawiło w niej przekonanie, że także w innych trudnych sytuacjach można zrobić więcej, niż wcześniej się wydawało.

Obie podkreślają, że choć fizycznie pielgrzymka oznacza duży wysiłek, może stać się formą duchowego odpoczynku.

Człowiek wraca bardzo zmęczony, ale duchowo może być naprawdę wypoczęty. Codzienne problemy na chwilę znikają, bo skupiasz się na prostych rzeczach. Wracasz z poczuciem pokoju, wdzięczności i nowej energii - mówi Małgorzata.

Pielgrzymka zmieniła też ich spojrzenie na relację z Bogiem w czasie wakacji. Małgorzata podkreśla, że jeśli wiara jest traktowana wyłącznie jako obowiązek, łatwo uznać lato za czas „przerwy”.

Ale jeśli jest to relacja z Kimś, kto jest dla nas ważny, to trudno robić sobie od niej wakacje - zaznacza.

Po zakończeniu pielgrzymki obie myślą już o kolejnych drogach. Małgorzata chciałaby ponownie wyruszyć na Jasną Górę, tym razem z większą przestrzenią na indywidualną modlitwę. Anna marzy natomiast o Camino de Santiago.

Tej Bożej imprezy chyba nie da się tak łatwo zapomnieć - podsumowuje.

Źródło:

<https://www.niedziela.pl/arttykul/126692/>